

# NIEZAWODNY

# ZEP

Maciej Raszewski



rys. Ł. Majewski

Taras siedział w szpitalnej poczekalni i starał się myśleć o czymś innym niż tylko o bolącej nodze. A bolała go solidnie. Skupił się na czytaniu plakatu o prawach pacjenta, który wisiał na ścianie. W pobliżu przeszła pielęgniarka, powoli pchając wózek inwalidzki. Co chwilę przez pomieszczenie przebiegali ratownicy wiozący kolejnych pacjentów. Pośpiech ratowników kontrastował z powolnymi ruchami pielęgniarki w okienku z napisem „Rejestracja pacjentów”.

Taras był zły, że musi tyle czekać. Noga bolała go coraz bardziej i puchła. Zdążył się zorientować, że osoby przywiezione przez karetkę są obsługiwane bez czekania. Po prostu przevożą je przez duże drzwi z napisem „nieupoważnionym wstęp wzbroniony”. Za nimi czekała pomoc.

Przyjechał do szpitala samochodem ze swoim szefem. Znał go od dawna. Pracował dla niego co najmniej od czterech lat. Szef miał

firmę budowlaną. Robili głównie elewacje. Ciężka robota to była. Cały dzień, od świtu do zmierzchu, na rusztowaniu. Ale pieniądze dobre. Na Ukrainie, skąd pochodził Taras, nie sposób było tyle zarobić. A tutaj praca konkretna i pieniądze też. Szef dbał o pracowników. Do pracy dowoził, obiady też były. Mieszkanie załatwił. Nieduże i czasami ciasno było, bo czterech chłopów na trzydziestu metrach, ale nikt nie narzekał. Taras mieszkał razem z trzema kolegami z Ukrainy. Wszyscy młodzi, wykształceni. Każdy z nich powtarzał sobie, że zarobi w Polsce i wróci do siebie, biznes jakiś otworzy. Taras zawsze chciał handlować elektroniką. Kręciły go gadzety. Szef dbał też o inne sprawy. Kiedyś, dawno temu, przyjechał na budowę i zawołał Tarasa. Usiedli w samochodzie, a szef zaczął mówić: – Bardzo Cię lubię, Taras, i bardzo szanuję. Możesz tu być najlepszym pracownikiem. Wiesz o tym?

– Dziękuję – odpowiedział Taras nieśmiało.  
– Pracujesz tutaj już kilka dni. Zastanawiam się, co zrobić. W sumie to powinienem podpi-

sać z tobą umowę. Ale wiesz, może bez umowy będzie lepiej?

– Dlaczego?

– Bo na umowie będę musiał ci potracić pieniądze. Prawie połowę – wyjaśnił szef.

– Połowę? Za co? – przestraszył się Taras.

– Wiesz, składki, podatki. W Polsce są bardzo wysokie. Ale nie musisz ich płacić. Chyba że chcesz...

– Wolę nie – odpowiedział szybko Taras – bo nic mi nie zostanie. Muszę część pieniędzy wysłać do domu, żeby pomóc rodzicom. Oni na emeryturach, ciężko im się żyje na wsi. U nas biedniej niż tutaj.

– To pracuj u mnie bez umowy. To znaczy z umową, ale ustną. Bo u mnie słowo droższe od pieniędzy. Pewnie wiesz, że ze mnie uczciwy facet jest. Płacę dobrze i zawsze na czas. Spytaj kolegów z budowy, jak nie wierzysz.

– Wierzę.

– Dobrze. A teraz zmiataj do pracy. Nie płacę za objanie się. – Szef uśmiechnął się szeroko.

– Dziękuję – odrzekł Taras i szybko chwycił za klamkę.

– Jeszcze jedno. – Szef o czymś sobie przypomniał. – Jakby ktoś pytał, ktoś, kogo nie znasz, co robisz na tej budowie, to mów, że dzisiaj zacząłeś. I od razu dzwoń do mnie. Tu masz numer. – Wręczył pracownikowi karteczkę. – A teraz uciekaj.

Taras wiedział, co to praca bez umowy. Więcej się zarobi. Trzeba tylko na siebie uważać w pracy, żeby sobie krzywdy nie zrobić. Ale tu bezpiecznie. Rusztowania solidne, jest zapięty w pasy i nawet kask dostał. Tu dba-

## 2 stycznia 1940, wtorek

No, to się nam nowy rok zaczął. Niemieccy komisarze wprowadzili dla wszystkich pracowników ubezpieczalni 9-godzinny dzień pracy przez 5 dni w tygodniu i 6-godzinny w soboty. A na czas „wykończenia zaległych prac” dodatkowo wydłużyli każdy dzień pracy o 2 godziny. No i jak tu teraz cokolwiek załatwić po pracy? Ledwo do sklepu będzie można zdążyć, a już zaraz godzina policyjna.

Z pamiętnika młodego pracownika

ją o pracownika, więc co złego mogłoby się wydarzyć?

A jednak się wydarzyło. Niby nie z jego winy. Pracował na rusztowaniu, na najniższej kondygnacji. Raptem metr od ziemi. Nawet barierki nie było, bo to nisko przecież. Mijał się z kolegą, Vitalijem. Poczciwy z niego chłop. Też pochodził z Łucka. No i Vitalij niechcący go szturchnął, lekko. Ale Taras stracił równowagę i musiał zeskoczyć z rusztowania. Niby tylko metr do ziemi, ale jakoś stopa dziwnie się ułożyła, coś chrupnęło i zabolalo jak cholera. Przewrócił się. Zrobiło mu się ciemno przed oczami z bólu. Kolega od razu do niego doskoczył.

– Taras! Co się stało?

– Noga... – wymamrotał Taras. – Nic mi nie będzie.

– Pomóc ci wstać? – Kolega wyraźnie się niepokoił. – Przepraszam, to niechcący było, spieszyłem się – mówił szybko Vitalij, który nagle poczuł się winny całej sytuacji.

– Nie. Zostaw. Zaraz przejdzie.

Ale nie przeszło. Za to spuchło i bolało jeszcze bardziej. Pół godziny później Vitalij zadzwonił po szefa. Nie czekali długo na niego. Wysiadł szybko z samochodu i podbiegł do Tarasa.

– Coście narobili, barany! – wrzeszczał. – Co to ma być? Potrąć wam dniówkę...

– To moja wina – powiedział cicho Vitalij. – Spieszyłem się i...

– Zamknij się i pomóż mi wsadzić go do samochodu! – krzyczał szef. – Nie mamy czasu!

– Po karetkę może lepiej? Pomogą przecież... – powiedział cicho Taras.

– Nie! Do samochodu. Tak będzie szybciej. – Na czole szefa widać było krople potu. – Pojedziemy do szpitala.

Po drodze nie odezwali się do siebie ani słowem. Tarasa zdziwiło to, że szef nie jest ciekawy, co się stało. Pomyślał, że może to stres. Ale to nieważne. Przecież szef to uczciwy człowiek, pomoże. Dbał o nich. Dał im pracę, pomógł znaleźć dach nad głową, obiady dowoził. Wszystko będzie dobrze.

W szpitalu szef zachowywał się inaczej niż zwykle. Był zdenerwowany. Posadził Tarasa na plastikowym krześle w poczekalni i podszedł do rejestracji. Taras słyszał tylko strzępki jego rozmowy z pielęgniarką.

– ...przechodzień... nie znam go... chyba obokrajowiec... szkoda było człowieka, to przywiozłem... spieszę się... nie wiem, czy ubezpieczony, nie znam go... – Szef odwrócił się i wskazał palcem Tarasa pielęgniarkę.

Ta skinęła głową. Szef odwrócił się na pięcie i wyszedł z pomieszczenia. Taras zdziwił się, ale chwilę później pomyślał, że szef pewnie wie, co robi. Pewnie musiał tak zrobić. Przecież to uczciwy facet, każdy Ukrainiec na budowie to potwierdzi. Zawsze płacił na czas... Taras siedział więc w poczekalni i czekał. Minęło już tyle czasu i nikt się nim nie zajął. Noga bolała coraz bardziej. Ale powoli przyzwycz

czają się do bólu. Zaczął rozmyślać, co będzie dalej. Przecież musi pracować. Rodzicom musi pomagać.

– Pojedziemy – odezwał się do niego wysoki pielęgniarz w wyprasowanym białym kitlu. – Pomogę panu usiąść – powiedział, podsuwając bliżej wózek inwalidzki.

– Dziękuję. – Taras z trudnością usadowił się na wózku. – Gdzie jedziemy?

– Najpierw do lekarza.

Przejechali przez drzwi z napisem „nieupoważnionym wstęp wzbroniony” i skręcili do małego gabinetu po lewej stronie.

Na środku stała leżanka, a obok niej jakieś aparaty i komputery. Przy ścianie stało proste biurko. Przy nim, pochylony nad laptopem, siedział młody lekarz. Był wyraźnie w dobrym nastroju, uśmiechnięty. Zwrócił się w stronę Tarasa.

– Co się porobiło? – zagał.

– Źle stanąłem i noga... boli – wydukał Taras. Lekarz przyjrzał się ubraniu Tarasa. Drelichy. Ślady tynku i farby. Ciężkie robocze buty.

– W pracy? – dopytywał lekarz.

– Tak. W pracy. Kolega mnie potrącił. Źle stanąłem...

– Nazwisko i imię oraz pesel poproszę. – Le-

karz odwrócił się do komputera i coś kliknął.

– Marczuk Taras. Pesela nie mam. Ja z Ukrainy przyjechałem...

– To numer paszportu poproszę – kontynuował lekarz, nie odrywając oczu od komputera.

– Nie znam. Paszport jest w domu. Nie było czasu...

– OK. Potem się uzupełni – odparł lekarz.

– Proszę położyć się na leżance, zdjąć but i podciągnąć nogawkę.

Taras powoli przeniósł się z wózka na leżankę. Nachylił się, żeby zdjąć but, ale ból nie pozwolił mu. Wysoki pielęgniarz stojący obok wyciągnął ręce, żeby pomóc.

– Poczekaj, Adaś – zwrócił się lekarz do pielęgniarki. – Najpierw damy coś na ból. I za minutkę spróbujemy.

– Pięćset? – zapytał pielęgniarz. – Dożyłnie? Lekarz skinął głową. Pielęgniarz podszedł do szafki w rogu pokoju, wyjął ampułkę i przygotował zastrzyk. Podwinął rękaw koszuli Tarasa i wbił strzykawkę. Mężczyzna prawie natychmiast poczuł ulgę.



## 8 marca 1940, piątek

Wczoraj dostaliśmy do wiadomości rozporządzenie samego Generalnego Gubernatora, że uchyla się wszelkie roszczenia do świadczeń z tytułu polskiego ubezpieczenia społecznego. W miejsce pełnych świadczeń mamy wypłacać jedynie zapomogi, i to znacznie niższe niż renty. Od tego rozporządzenia nie będzie żadnych odwołań. A jeszcze kierownik Głównego Wydziału Pracy wydał okólnik, że ubezpieczenia społeczne dla Polaków mają zapewnić tylko utrzymanie zdrowia i zdolności do pracy na rzecz Wielkiej Rzeszy. Czyli możemy iść do ubezpieczalni do lekarza, ale do sanatorium już nie pojedziemy. Tylko Niemcy mogą tam się teraz leczyć albo volksdeutsche. Zresztą i jedni, i drudzy do lekarza wchodzi bez kolejki. A nie daj Boże, jak jaki chory Polak trafi do lekarza Niemca. Taki to potrafi nawet obić i wygonić z gabinetu, krzycząc za chorym, że symulant i że ma iść do roboty. Sama słyszałam, jak jedna koleżanka, co pracuje w naszym szpitalu, opowiadała o tem. Na szczęście większość lekarzy w naszej ubezpieczalni to Polacy. Zwolnili tylko tych pochodzenia żydowskiego. Nasi lekarze zwolnienie od pracy dają długie, żeby w pełni do sił wrócić. A dają też zaświadczenia do zasiłków, gdy kto nie jest chory, a jeno wyczerpany pracą. Ale słyszałam, że Niemcy, u których nasi robotnicy pracują, zaczęli kwestionować te zwolnienia i nawet donosili na lekarzy do Gestapo. Jednego naszego doktora wezwali na przesłuchanie. Podobno coś im się nie zgadzało w karcie chorego. Doktor już do nas nie wrócił. Basia mi mówiła, że ponoć go wysłali do obozu.

Naczelną lekarz naszej ubezpieczalni to Niemiec. Wyjątkowa kreatura. Właśnie wydał zarządzenie o zakazie kierowania ciężarnych do zakładów położniczych bez specjalnych wskazań. Rozmawiałam o tem z Basią. Nasza koleżanka z sąsiedniego pokoju, Halinka, spodziewa się dziecka – za jakie trzy miesiące ma być rozwiązanie. Basia mi powiedziała, że nasz doktor, do którego Halinka chodzi na badania, powiedział, żeby się tem nie martwiła, że da jej przekaz na poród do szpitala, chociaż u niej na szczęście wszystko jest prawidłowo.

U nas w biurze zatrudnili kilku Niemców i kilku takich, co to „czują się Niemcami”. Żadna z nas z nimi nie rozmawia, a jeśli już musi, to tylko służbowo i jak najkrócej.

*Z pamiętnika młodego pracownika*



Niezawodny szef

– Gdzie pracujesz? – zapytał lekarz, patrząc na zegarek. – Jesteś budowlańcem?  
 – Tak. To znaczy tutaj. Na Ukrainie skończyłem politechnikę. Elektronikę.  
 – Ciekawe. Dlaczego nie pracujesz w zawodzie? – kontynuował lekarz.  
 – Tutaj łatwiej na budowę. Elektroników nie potrzebują. Może kiedyś...  
 – Już powinno zadziałać. – Lekarz oderwał wzrok od zegarka i spojrzał na pielęgniarka.  
 – Spróbujmy z tym butem.  
 Pielęgniarka powoli zdjął but. Prawie wcale nie bolało. Lekarz podwinął nogawkę spodni i delikatnie naciskał kostkę opuszkami kciuków. Nic nie mówił. Nagle uśmiechnął się szeroko i zwrócił się do Tarasa:  
 – Teraz pan Adam zawiezie cię na prześwietlenie. A potem wróćcie do mnie.  
 Taras powoli usiadł na wózku inwalidzkim podstawionym przez pielęgniarkę. Ruszyli na badania. Godzinę później pojawili się ponownie w gabinecie.  
 – Mamy opis? – zwrócił się lekarz z uśmiechem do pielęgniarki.  
 Ten podał szarą kopertę medykowi, który wyciągnął z niej zadrukowaną kartkę i płytę CD. Płytę wsunął do komputera i zaczął studiować treść kartki. Na ekranie laptopa pojawiły się obrazy USG, na które lekarz chwilę patrzył w milczeniu. Potem odwrócił się do Tarasa i z uśmiechem powiedział:  
 – To częściowo zerwane ścięgno Achillesa. Bolesna kontuzja, ale do wyleczenia.  
 – Jak będzie? – zapytał zdenerwowany Taras.  
 – Nie trzeba operować, wystarczy rehabilitacja. Ale to za jakiś czas. Teraz musisz tę nogę oszczędzać.  
 – Długo? Ja muszę do pracy wracać... – mówił szybko Taras. – Może jakieś leki, gips?  
 – Leki owszem. I usztywniacz. Ale przede wszystkim musisz oszczędzać tę nogę. Na początek staraj się nie chodzić przez kilka dni.  
 – Ja nie mogę... – Tarasowi zaczęły pocić się ręce. – Ja muszę do pracy wracać, muszę zarabiać. Rodzicom muszę coś wysłać...

– Spokojnie, chłopie – lekarz uśmiechnął się od ucha do ucha – przecież to w pracy było. Wpiszę ci to w papiery i zwolnienie lekarskie wystawię. Dostaniesz sto procent zasiłku. Finansowo nie będziesz stratny. Z powodu wypadku przy pracy przysługuje też jednorazowe odszkodowanie. Ile płacą za procent uszczerbku na zdrowiu? – zwrócił się do pielęgniarki. – Czteryście złotych?  
 – Ponad dziewięćset teraz – odpowiedział pielęgniarka.  
 – No widzisz. A teraz odpoczywaj i zadbaj o swoje zdrowie – masz tylko jedno.  
 Taras opuścił głowę. Wiedział, że to nie dla niego. Nie miał ubezpieczenia. Ufał szefowi, że praca bez umowy będzie na uczciwych zasadach. Taras się wywiązał z umowy – pracował uczciwie. Szef nigdy go nie oszukał. Porządny facet. Trzeba poczekać, szef coś wymyśli. Nawet bez ubezpieczenia. Pomoże, na pewno.  
 Kwadrans później pielęgniarka przewoził Tarasa do poczekalni. Noga już tak bardzo nie bolała. Na kolanach leżała recepta i koperta z wynikami badań. Noga była usztywniona szyną i elastycznym bandażem. Taras trzymał ją wysoko przed sobą, bo tak kazał lekarz. W poczekalni Taras dostrzegł Vitalija. Ucieszył się. To oznaczało, że szef go przysłał, że coś wymyślił.  
 – Jak się miewasz? – zapytał Vitalij. – Szef mnie po ciebie wysłał. Czekam tutaj długo...  
 – Dobrze, że jesteś. – Taras uspokoił się na widok kolegi. – Wszystko będzie dobrze. To kontuzja, nie trzeba operować. Ale muszę iść na rehabilitację. To trochę potrwa.  
 – Przyjechałem samochodem szefa. Jedziemy.  
 Vitalij uklonił się pielęgniarkowi i sam zaczął pchać wózek. Opuścili poczekalnię i przejechali na parking. Kolega pomógł Tarasowi wsiąść do wozu i zamknął za nim drzwi. Wrócił na chwilę do szpitala, żeby oddać wózek. Zaczynało padać.  
 Vitalij odpalił silnik i ruszył powoli. Taras po-

czuł ulgę, że wszystko dobrze się skończyło. Zdecydował, że o przyszłości pomyśli jutro, kiedy się uspokoi. To za dużo wrażeń jak na jeden dzień. Powoli jechali przez miasto. Zatrzymali się przed dworcem autobusowym.  
 – Cemu się tutaj zatrzymałeś? – zapytał Taras kolegę.  
 – Szef kazał odwieźć cię na dworzec. Masz wracać do domu, na Ukrainę.  
 – Jak to? – Taras nie wiedział, co powiedzieć.  
 – Dlaczego?  
 – Nie wiem – odparł kolega. – Spakowałem twoje rzeczy z mieszkania. Torbę mam w bagażniku. Tylko tak mogłem pomóc.  
 Taras nie mógł wydobyć głosu.  
 – Szef załatwił ci jeszcze kule – mówił dalej Vitalij, unikając wzroku Tarasa. – Wyjmę zaraz z bagażnika. Mówił, że ci się przydadzą. Powiedział, że to prezent od niego. Nie musisz za nie płacić.  
 Vitalij pomógł wsiąść Tarasowi z samochodu. Podał mu kule. Taras spróbował zrobić krok. Bolało, ale można było powoli chodzić. Deszcz padał coraz mocniej. Robiło się chłodno. Vitalij zamknął za kolegą drzwi wozu i wręczył mu niewielką torbę.  
 – Twoje rzeczy. Dopilnowałem, żeby nic nie zginęło.  
 – Dziękuję – odpowiedział Taras, choć miał wrażenie, że to słowo nie jest na miejscu. Odszedł kilka kroków.  
 – Poczekał! – krzyknął Vitalij. – Zapomniałem najważniejszego.  
 Taras odwrócił się powoli i spojrzał na kolegę.  
 – Szef kazał ci to dać. – Vitalij podał mu małą kopertę. – Masz.  
 – Co to jest?  
 – Twoje odszkodowanie... Za wszystko... Przecież wiesz, że szef zawsze pomoże... – Vitalij odwrócił się szybko i wsiadł do samochodu. Taras stał w bezruchu kilka sekund i patrzył, jak samochód odjeżdża. Spojrzał na kopertę. Delikatnie ją otworzył i wyjął ze środka całą zawartość. Nowiutki banknot dwustuzłotowy.

## espresso zasiłkowe



rys. K. Kalinowski

Przypadek Tarasa to klasyczny przykład odpowiedzi na pytanie, po co właściwie płacić składki. Niestety często musi dojść do nieszczęścia, żeby poznać tę odpowiedź.

Gdyby budowlańiec pracował na podstawie umowy o pracę, miałby prawo do świadczeń z ubezpieczenia wypadkowego. Z powodu wypadku przy pracy przysługuje m.in. zasiłek chorobowy i świadczenie rehabilitacyjne w wysokości 100% pensji oraz jednorazowe odszkodowanie. Wynosi ono 20% przeciętnego wynagrodzenia za każdy procent

uszczerbku na zdrowiu. Od 1 kwietnia 2020 roku jest to 984 zł za każdy procent stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu.

Prawo do jednorazowego odszkodowania ma ubezpieczony, który na skutek wypadku przy pracy doznał stałego (czyli nierokującego poprawy) lub długotrwałego (trwającego ponad 6 miesięcy) uszczerbku na zdrowiu. Stopień tego uszczerbku i jego związek z wypadkiem przy pracy ustalają lekarz orzecznik lub komisja lekarska ZUS po zakończeniu leczenia i rehabilitacji.